

AUTORKA BESTSELLERA
GRZECZNI CHŁOPCY NIE KRADNĄ STANIKÓW

FRENEMY

PRZYJACIEL
CZY
WRÓG?

LAUREN PRICE

Tytuł oryginału: Behind Frenemy Lines

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-289-0681-5

Copyright © Lauren Price 2022

INK ROAD is an imprint and trademark of Black & White Publishing Ltd
Nautical House, 104 Commercial Street, Edinburgh EH6 6NF.

A division of Bonnier Books UK 4th Floor, Victoria House, Bloomsbury Square,
London, WC1B 4DA Owned by Bonnier Books Sveavägen 56, Stockholm, Sweden.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/frenem>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Odpowiedź

Sygnal interkomu jest prawie niedosłyszalny pośród gwaru.

— Eric Monroe ma natychmiast stawić się w gabinecie dyrektorki.

Na szkolnych korytarzach roją się uczniowie, brzęcząc jak muchy. Powietrze jest gęste od zapachu perfum i nastoletnich ciał. Pierwszy dzień szkoły po feriach wiosennych zawsze jest wyczerpujący: pierwszoklasiści z nowym planem lekcji, obgadywanie z powodu nierównej opalenizny i plotki na temat wakacyjnych romansów oraz przesadnie wylewne powitania ludzi, którzy poza murami tej szkoły ledwie się kojarzą. Słyszając swoje nazwisko, zatrzymuję się w pół kroku, przez co niemal od razu wpada na mnie jakiś pierwszoklasista, który śpieszy się na kolejną lekcję.

Eric Monroe?

Wzdycham przez zaciśnięte zęby z niedowierzaniem. Spędziłam w tej szkole trzy i pół roku, a sekretarz nadal nie radzi sobie z decydującą literą „a” na końcu.

Rzucam ostatnie spojrzenie na swoją szafkę i odwracam się gwałtownie na pięcie, przedzierając się z powrotem przez rzekę uczniów do wyjścia.

Jestem przekonana, że wszyscy, łącznie z chomikiem, słyszeli o nowej dyrektorce. Lindale jest małym miastem i utrata tak ważnej osobistości jak pan Boston szybko trafiła na łamy lokalnego newslettera. Jeszcze

do mnie w pełni nie dotarło, że nie będę już widywała mojego ulubionego dyrektora o czterech podbródkach maszerującego sztywno szklonymi korytarzami. Według plotkarskich doniesień naszego sekretarza na Twitterze, Boston wyjechał wiosną na wakacje do Francji i postanowił już nie wracać. Trudno go winić. Gdybym mogła wybierać między Lindale High a Lyonem, to też wybrałabym popijanie wina w promieniach słońca.

Jego zysk, nasza strata. Podobno nowa dyrektorka, pani Blythe, ma fioła na punkcie dyscypliny i posłuszeństwa. Anya Dombrowski powiedziała mi, że poprzednia szkoła, w której pracowała Blythe, słynęła z nieskazitelnego zachowania swoich uczniów... oraz z zakratowanych okien. Zastanawiam się, co takiego mogłam przeskrobać, że naraziłam się jej już w pierwszej godzinie nowego semestru. Czasami na lekcjach bywam wyszczekana i bezczelna, ale nigdy aż tak, żeby narobić sobie kłopotów.

Po drodze do jej gabinetu witają się ze mną różni ludzie, ale niepokój nie pozwala mi przystawać na pogaduszki. Sekretariat jest nieduży, ciasny i zaskakująco pusty; na miejscu jest tylko sekretarz siedzący za jasnym, brzozowym biurkiem. Na mój widok Brian unosi w górę kciuk.

— Co to miało być, Brian? Jestem Erika. *Erika* — powtarzam z naciskiem. — Musisz przestać zjadać ostatnią literę. Tu się rozchodzi o moją godność.

— Ups, przepraszam, smarku — odpowiada Brian, przeciągając się. Nasz szkolny sekretarz ma jakieś dwadzieścia pięć lat, nosi nieprasowane koszulki polo i głupawy uśmiech. Dzięki swojemu pragmatyzmowi i przyjaznemu podejściu Brian jest żywą legendą, a na dodatek tweetuje pod biurkiem więcej niż jakikolwiek uczeń.

— Nie szkodzi — mówię, przewracając oczami. — Pani dyrektor mnie wzywała?

— Zgadza się, Ericu. Możesz wchodzić, chłopie.

— Dzięki, *Brianne*.

Po mojej prawej stronie znajdują się wielkie drewniane drzwi. Zastanawiam się, czy z zamierzenia miały tak groźnie wyglądać. Pukam niepewnie. Gabinet dyrektorski sam w sobie onieśmiela, lecz zwłaszcza wtedy, gdy nie ma się pojęcia, dlaczego zostało się wezwanym. Ostry kobiecy głos nakazuje mi wejść, co czynię po krótkiej chwili wahania.

Dokładnie naprzeciw mnie, za imponującym mahoniowym biurkiem, stoi pani Blythe z otwartym segregatorem w ręce. Odnotowuje szybko moje wejście — przelotnym spojrzeniem szarych oczu i skinięciem wolnej dłoni — a potem znów spuszcza wzrok na przeglądany dokument.

— Siadaj, proszę — zachęca. — Zaraz się tobą zajmę.

Zajmuję jedno z pustych krzeseł stojących przede mną i z głuchym odgłosem kładę na podłodze plecak. Ponieważ dyrektorka przegląda coś w segregatorze, mam idealną sposobność, żeby się trochę rozejrzeć. Gabinet, niegdyś ozdobiony paprotkami w doniczkach i wytartymi aksamitnymi poduszkami, teraz jest zupełnie pusty, z wyjątkiem ceramicznego kubka do espresso i kilku oprawionych dyplomów. Zniknęły kłębiące się papierzyska i ramki na zdjęcia, które niegdyś zawały biurko, a jedynym bardziej osobistym akcentem jest podkładka pod myszkę ze zdjęciem pręgowanego kota.

— Panno Monroe — wita się dyrektorka, zamykając z trzaskiem segregator. Ma kasztanowate włosy, które opadają luźnymi puklami na ramiona. Uśmiecha się bez przekonania. Jest chyba tuż po pięćdziesiątce, być może odrobinę starsza od poprzedniego dyrektora. — Nazywam się Blythe. Miło mi poznać jedną z naszych najenergiczniejszych czwartoklasistek.

— Och, dziękuję. Mnie również miło panią poznać.

— Mam nadzieję, że pierwszy dzień po feriach upływa ci przyjemnie?

— Jak dotąd tak, dziękuję. — Ostatecznie jestem w szkole ledwie od godziny.

— Cieszę się. — Kobieta siada na imponującym skórzanym fotelu ustawionym dokładnie naprzeciwko mnie. Chowa segregator do górnej szuflady biurka, która zamyka się z trzaskiem.

— Chciała się pani ze mną widzieć? — Przechodzę do rzeczy.

— Tak. — Opiera się o fotel wyprostowana, z wysoko uniesioną brodą. To pozycja, którą przybiera osoba ciesząca się naturalnym autorytetem. Oraz tym z nadania. — Powiedz mi, Eriko, jakie masz plany po ukończeniu szkoły średniej?

Moje cele można podsumować jednym słowem:

— Stanford.

Blythe zaciska usta. Jej mina zdradza, że moja odpowiedź nie była dla niej zaskoczeniem, a być może nawet się jej spodziewała. Szybko wyjawiam więcej szczegółów.

— Chcę studiować chemię i uprawiać biegi lekkoatletyczne. Stanford ma świetną reputację w obu tych przypadkach.

— Chemię?

Kiwam głową.

— Uwielbiam nauki ścisłe. Chemia to mój ulubiony przedmiot.

— Dobrze — chwali kobieta. — Cieszę się, że wiem, czego chcesz i na co jesteś gotowa pracować. Co twoi rodzice myślą o twoich ambitnych planach?

— W pełni mnie w nich wspierają.

— Fantastyczna wiadomość, Eriko. — Dyrektorka składa dłonie na biurku w tej protekcyjnej pozycji, którą przybierają dorośli, kiedy rozmawiają z dziećmi o czymś ważnym. — Rozumiem w takim razie, że rozmawiałaś już z rodzicami na temat tego, w jaki sposób opłacisz chesne i z czego będziesz się utrzymywać podczas studiów? Na pewno jesteś świadoma, jak kosztowna jest nauka na tak prestiżowej uczelni jak Stanford.

Wiercę się ze skrępowaniem na twardym krześle. Nie mam pewności, czy głos Blythe jest podszyty autentyczną troską, czy może dyrektorka ma świadomość, że porusza drażliwy temat.

Ledwie kilka dni temu zastałam tatę w kuchni, gdzie pochylał się nad laptopem i analizował szacunkowe wydatki związane z moimi studiami. Z poważną miną przyciskał pięść do ust. Choć rzędy czarnych cyferek były tylko pikselami na ekranie, uświadomiłam sobie wtedy, że mogą one przybrać bardzo namacalną formę. Na tyle fizyczną, żeby stanąć mi na przeszkodzie. Uformować mur.

— Eee, no cóż...

Choć rodzice nigdy nie rozmawiali ze mną na temat realiów finansowych związanych ze Stanfordem, to aż za dobrze rozumiałam swoją sytuację. Rodzice mogą mi pomóc w ograniczonym stopniu. Jeśli dostanę stypendium, będę mogła pojechać do Kalifornii. Iść na wymarzone studia, uprawiać biegi lekkoatletyczne, znaleźć dorywczą pracę, żeby choć częściowo pokryć koszty utrzymania, poznać całą rzeszę inteligentnych, różnorodnych ludzi.

Jeśli nie... Cóż, nie będę nawet brała takiej możliwości pod uwagę.

Jestem świadoma, że Blythe czeka na moją odpowiedź. Zaciskam palce na spódnicy, szarpiąc niespokojnie lamówkę. Zamiast zagłębiać się szczegółowo w problemy finansowe, ograniczam się do krótkiego i znacznie optymistyczniej brzmiącego podsumowania.

— Liczę na przyznanie stypendium lub grantu, który pomoże pokryć wydatki związane ze studiami.

— Rozumiem.

Przesuwam dłonie na kolana i zaciskam je w sposób, który ma z założenia dodać mi otuchy, ale z jakiegoś powodu tak się nie dzieje. W głębi serca mam świadomość, że nie jestem wybitną uczennicą, która wyróżnia się jako kandydatka do stypendium naukowego lub sportowego. Mam dobre stopnie, ale nie znakomite. Jestem szybka, ale nie najszybsza. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że ktoś dostrzeże mój potencjał i gotowość do ciężkiej pracy.

— Eriko, zaprosiłam cię dziś do siebie, bo chciałam ci przedstawić pewną propozycję — mówi dyrektorka Blythe. Jej złożone ręce

rozdzielają się, odsłaniając wnętrze dłoni. — Jest sposób, żebyś mogła zabezpieczyć finansowo swoje miejsce w Stanfordzie tej jesieni.

— Zabezpieczyć?

Czy ja dobrze zrozumiałam?

— Wiem — stwierdza kobieta z nieśmiałym uśmiechem. — Tak myślałam, że spodoba ci się to słowo.

— Spodoba? — Słyszę niedowierzanie we własnym głosie. Wciskam łokcie w kolana, pochylając się z podekscytowaniem. — Co to... To wspaniale.

— Znakomicie, że podchodzisz do tego z takim entuzjazmem.

— Co to za propozycja?

— Cieszę się, że pytasz. — Opierając się wygodnie w skórzanym fotelu, bierze z biurka wieczne pióro i zaczyna je obracać w zadbanych dłoniach. — Będiesz pracowała bezpośrednio ze mną przy realizacji prywatnego zlecenia. W zamian mogę pomóc ci uzyskać częściowe stypendium w Stanford. Dzięki temu zarówno tobie, jak i twojej rodzinie łatwiej będzie poradzić sobie z rozpoczęciem twoich studiów.

Jedno słowo budzi moje podejrzenia.

— Prywatnego? — Mój głos brzmi zauważalnie ciszej. W odmalowaną w różowych barwach wizję studenckiego życia wkrada się sceptycyzm. Nie wygląda na to, żeby to była oficjalna ścieżka.

— Tak. — Dyrektorka opuszcza dłoń z piórem. Mówi powoli, uważnie dobierając słowa: — Obie możemy coś sobie dać, Eriko. Proponuję pewnego rodzaju układ.

W tym momencie całkowicie opuszcza mnie entuzjazm. Jego miejsce zajmują nieufność i dezorientacja, zasnuwające mój umysł. Ta kobieta mnie przecież nie zna; co jej zdaniem mogłabym jej zaoferować? Nie jestem najbystrzejszą uczennicą w szkole. Nie jestem najlepszą mówczynią. Nie jestem kapitaną żadnej drużyny sportowej ani cheerleaderką, ani geniuszem technologicznym. Dlaczego ja?

— O co dokładnie chodzi? — pytam w końcu.

Dyrektorka kładzie pióro na blacie, chcąc mi zademonstrować, że teraz skupia się już wyłącznie na mnie, a potem przygląda się z uwagą mojej twarzy. Przez moment się waha, zaciskając usta, lecz po chwili oznajmia:

— Chcę, żebyś mi pomogła usunąć ze szkoły ucznia, Eriko.

Resztki nadziei opadają ciężko na dno serca.

— Chce pani zrobić ze mnie donosicielkę. — To stwierdzenie faktu, nie pytanie.

— Wolałabym nie ujmować tego w ten sposób, ale mówiąc szczerze, o to właśnie chodzi.

— Jednego ucznia?

— Tylko jednego.

— Pani próbuje mnie przekupić — zauważam cicho. — Dlatego mnie pani wybrała. Wie pani, że potrzebuję pieniędzy na studia i że może mi je pani zaoferować. Lub tak przynajmniej pani twierdzi. Skąd pani o tym wiedziała?

Nie jestem pewna, skąd bierze się moja pewność siebie, ale kiedy podnoszę wzrok na dyrektorkę, patrzę na nią spomiędzy zmrużonych powiek. Uświadamiam sobie, że kłębiące się we mnie uczucia to złość: złość na nadużywanie władzy, na manipulowanie i na nadzieję, którą pozwoliła mi w sobie obudzić. W dużej mierze jestem wściekła na to, że odczuwam niejaką pokusę, by przystać na jej szemrany układ.

— Twoja rozmowa podczas dni kariery pod koniec trzeciej klasy znajduje się w aktach. Wspominałaś wtedy, że liczysz na wsparcie finansowe college'u.

— Zgadza się.

— Nie jesteś celem, Eriko, ale to jest transakcja. — Jej wzrok łagodnieje w czymś na kształt litości. — Wybrałam cię, bo naprawdę mogę zaoferować ci coś w zamian. Nie chciałabym, żebyś miała co do tego jakiegokolwiek wątpliwości.

— Którego ucznia chce się pani pozbyć?

— Chase’a Thatcher. Chodzi do czwartej klasy, być może go znasz.

— Znam ze słyszenia — precyzuję, marszcząc brwi. Chase i ja obracamy się w podobnych kręgach towarzyskich i choć nigdy nie poznałam go osobiście, jego reputacja jasno wskazuje, że nie ma powodu walczyć ze szkolnym systemem, bo działa on całkowicie na jego korzyść. Gość jest popularny, laski ślinią się na jego widok, jest niesamowicie pewny siebie. Po co miałby się buntować?

Pani Blythe wzdycha z poirytowaniem, jakby czytając mi w myślach.

— Chase jest podejrzany o wandalizm, przemoc i posiadanie narkotyków. Wszystko na terenie szkoły. Jeśli dodać to do niewystarczającej frekwencji w tym roku i agresywnego podejścia do władz szkoły, rada szkoły uważa, że mamy problem. Sama też uważam, że mamy problem.

No proszę, a to nieoczekiwany zwrot akcji.

— Na jakiej podstawie pani sądzi, że jego zachowanie w tym semestrze się nie zmienia? — rzucam wyzywająco. Z jakiegoś powodu odczuwam potrzebę, by stanąć w obronie tego chłopaka. Nie sprawia wrażenia typowego łobuza, którego trzeba wyrzucić ze szkoły, a tym bardziej próbować do tego doprowadzić. — Dlaczego się pani na niego uwzięła?

— Twój optymizm jest godny podziwu, Eriko — mówi Blythe z lekkim prychnięciem i znów składa dłonie. — Jego stopnie są poniżej średniej, jest bezczelny i zwrócił na siebie uwagę miejscowych władz. A teraz posłuchaj.

Pochyliła się nad biurkiem z cierpliwym, cierpkim uśmiechem.

— Jeszcze mnie nie znasz i nie mogę od ciebie oczekiwać, że zrozumiesz moje metody działania, więc postawię sprawę jasno. Nie jestem zwolenniczką dawania komuś szansy w nieskończoność. Troszczę się przede wszystkim o reputację szkoły, na której on kładzie się cieniem.

Mam ochotę ugiąć się pod naporem jej przenikliwego spojrzenia, ale z trudem się powstrzymuję. Muszę znów się jej postawić. Przynajmniej ten ostatni raz.

— Mam pytanie.

— Słucham.

— Czy próbowała pani w ogóle z nim rozmawiać? — pytam cicho.

— Dopiero co pani się tu pojawiła, a już chce go pani wyrzucać. To dość skrajne podejście; no bo myślałam, że wydalenie ze szkoły to ostateczność. Czy *to* nie położy się cieniem na reputacji szkoły?

— Chase w żaden sposób nie pokazał nikomu z policji ani grona pedagogicznego, że zamierza zmienić swoje zachowanie. — Głowa dyrektorki przechyliła się lekko w bok, ale w jej głosie nie słysząc frustracji. — Nie podejmuję tego rodzaju decyzji lekko, Eriko. Potrzebne nam dowody, nie opinie. Fakty, nie możliwości. Na tym właśnie polega twoje zadanie.

— No tak — wzdycham. Zaciskam palce na brzegu biurka.

To rozwiązanie moich problemów finansowych, tyle że nie takie, jakiego bym sobie życzyła.

— Doceniam twoje współczucie, Eriko, jest ujmujące. — Pani Blythe uśmiecha się i pokonuje dzielący nas dystans, zaciskając dłoń na mojej pięści. — Choć zależy ci na studiach na Stanfordzie, być może nie do końca nadajesz się do tego zadania. Myślałam, że szansa, jaką w ten sposób zyskasz, będzie dla ciebie nie do przecenienia, ale jeśli wolisz, mogę poprosić kogoś innego. Mam kilka innych osób na myśli.

Czuję automatyczny skurcz żołądka. Przez myśl przebiega mi malowniczy stanfordzki kampus, zadbane tereny sportowe i bezdyskusyjna renoma uczelni. A potem mina mamy, kiedy otworzę list z informacją o przyjęciu na studia. Spuszczam wzrok na kolana.

— Czy mogę się zastanowić, zanim podejmę decyzję?

— Dobrze — odpowiada Blythe po chwili namysłu. — Na odpowiedź masz czas do końca dnia, potem poproszę kogoś innego.

— Dziękuję. — Podnoszę się z miejsca i biorę z podłogi plecak. A potem na trzęsących się nogach jak najszybciej kieruję się do wyjścia.

— Miło było cię poznać, Eriko! — woła za mną pani Blythe tuż przed zamknięciem drzwi.

Chłodne powietrze w sekretariacie stanowi miłą odmianę po napiętej atmosferze w gabinecie dyrektorki. Opieram się z zamkniętymi oczami o ścianę i koncentruję na oddechu. *Jak* mam podjąć tę decyzję? Nie wiem, co myślę na temat tego, żeby poświęcić innego ucznia dla własnych celów. Lecz jeśli pomogę Blythe, Stanford po raz pierwszy znajdzie się w zasięgu mojej ręki. Jakie mam szanse, żeby dostać stypendium dzięki samym moim umiejętnościom? Blythe wiedziała, że są one marne i dlatego mnie wybrała.

Czołówka uniwersytecka Zachodniego Wybrzeża. Moi rodzice będą ze mnie dumni.

Zanim za bardzo dam się ponieść wyobraźni i wizji miny mojej mamy, zmuszam się, aby zastanowić się nad minusami tej decyzji. Przede wszystkim jest samolubna. Chase być może nie jest przyzwoitym człowiekiem, ale usunięcie ze szkoły na zawsze zostanie w jego papierach. Ludzie będą na mnie wściekli; ja będę wściekła na siebie. Będę się czuła jak oszustka. Być może zniszczę w ten sposób Chase'owi życie.

Ale z drugiej strony — przecież sam jest sobie winien, że źle postępował. To chyba nieuniknione, że w końcu wpadnie? Może wcale nie postąpię aż tak strasznie, jeśli trochę to przyspieszę? Czy nie powinien zmierzyć się z konsekwencjami własnych decyzji?

— Ekhm. — Ktoś chrząka, więc szybko otwieram oczy. — Ericu, żyjesz?

Patrzę ze złością na sekretarza, który ewidentnie sobie ze mnie żartuje.

— Tak, Brianie, wydaje mi się, że Eric żyje. Ale może zapytasz go o to osobiście.

Brian parska śmiechem.

— Wracaj na lekcję.

Kiwam głową, odklejam się od ściany i wychodzę za drzwi. Potrzebuję więcej niż jeden dzień na podjęcie decyzji. Muszę się kogoś poradzić, zebrać informacje, mieć czas do namysłu.

Zebrać informacje.

Muszę się przekonać na własne oczy, jaki jest Chase. Muszę zobaczyć, w co zamierzam się wpakować. Determinacja rozluźnia powoli ściszony ze stresu żołądek. Idę pustym korytarzem na pierwszą lekcję.

Tak. Przekonam się, jaki jest Chase, i potem zadecyduję.

* * *

— Niemożliwe, to skandal!

Miko zrównuje się ze mną w drodze do mojej szafki. Idzie krokiem prawdziwej modelki; zawsze robi wszystko z cholerną gracją. No chyba że jesteś jej przyjaciółką i widywałeś ją z makaronem zwisającym z ust albo podczas nauki układu tanecznego z TikToka.

— Nie mogę uwierzyć, że ona próbuje cię do tego zwerbować. I to pierwszego dnia pracy! Oburzające!

— Oburzające to mało powiedziane — przyznaję. — Ta kobieta jest jak taran.

Przyjaźnię się z Kumiko Tamurą od ponad roku i jej ekscentryczność nigdy mnie nie zawodzi. Jej japońskie imię brzmi jak poezja, ale ona skraca je do Mickey albo Miko. Podtrzymuję twierdzenie, że powinno się pisać o niej wiersze: ostre, feministyczne wersy z odjazdową bohaterką. Miko jest nie tylko absolutnie przepiękna — ma godną pozazdroszczenia cerę i czarne włosy, które spływają w jej warkoczach niczym strugi atramentu — ale na dodatek jest prze zabawna i uparta jak osioł. Ta dziewczyna będzie któregoś dnia źródłem mojego natchnienia.

— Co zamierzasz zrobić? — pyta, poprawiając różową gumkę na warkoczu.

— Chyba z nim pogadam, zobaczę, jaki jest.

— A jeśli okaże się palantem?

Parskam lekkim śmiechem.

— Wtedy to zrobię.

— A jeśli się nie okaże?

— Lepiej, żeby się okazał.

Miko marszczy nos.

— Wydaje mi się, że twój plan trochę kuleje, kochana.

— Wolałabym, gdybyś o tym nie wspominała.

— Zobacz! Tam jest! — Głos Miko zamienia się w gorączkowy szept. Przyjaciółka chwyta mnie za rękę i ciągnie do mojej szafki. — To on, prawda?

Rzeczywiście, Chase Thatcher stoi kawałek dalej na korytarzu w towarzystwie Umy Khatri, mojej koleżanki z drużyny lekkoatletycznej. Otwieram szybko szafkę i udaję, że czegoś w niej szukam, usiłując nie zwracać na siebie uwagi. Kiedy zauważam, że Uma kładzie dłoń na jego przedramieniu, czuję się trochę jak oblesny podglądacz. Nie jestem pewna, na co liczyłam. Obserwowanie ich flirtu w niczym mi nie pomoże.

— Chyba jest zdenerwowana — szepcze Miko.

Ma rację. Przyglądając się uważniej, widzę, że twarz Umy krzywi się z bólu. Dotyk jej dłoni nie wydaje się już zalotny, tylko raczej desperacki. Zdumiona zauważam, że Chase zdejmuje jej dłoń ze swojej ręki i odsuwa na bok. Uma, chyba najśłodsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek poznałam, wybucha płaczem i ucieka.

Chase odwraca się z obojętną miną do swojej szafki.

— Ale dupa — stwierdza Miko za moimi plecami.

— Nie musisz mi mówić — mruczę.

— Nie, chodziło mi o jego tyłek. Jest boski.

Przewracam oczami i zatrząskuję szafkę.

— I chyba przydałoby się, gdyby dostał w niego kopa.

Z nową determinacją odsuwam się od rzędu szafek i podchodzę do Chase'a. Dopiero kiedy znajduję się kilka kroków przed nim, podnosi na mnie wzrok. Ogarnia mnie poczucie winy, ale nie pozwalam, by moje uczucia zaburzyły pozbawioną emocji maskę, w jakiej zastygła moja twarz. Zatrzymuję się obok niego i opieram o pobliską szafkę. Ze spokojem i pewnością siebie.

Nie ma co do tego wątpliwości: Chase Thatcher jest być może najbardziej atrakcyjnym facetem w naszej szkole. Jego oczy mają głęboki,

orzechowy odcień, włosy są zmierzwione, a skóra opinająca wysokie, wysportowane ciało cudownie piegowata. Staram się nie poddać oniesmieleniu wywołanemu łączną siłą rażenia wszystkich tych czynników. Uśmiecham się i wydobywam z siebie z lekkim trudem i zażenowaniem krótkie „cześć”.

Stojąc tak blisko niego, trudno nie zauważyć drobnych szczegółów, które wyjaśniają, dlaczego facet robi takie wrażenie na żeńskiej części Lindale High. Szczeka i policzki jak spod dłuta, pełne wargi, błyszczące oczy. Rozumiem, dlaczego ludzie w jego obecności tracą rozum.

— Znam cię? — pyta ostrożnie chłopak. — Jeśli poznaliśmy się w sobotę, to przepraszam, ale byłem zalany w trupa. Nie powtarzam randek.

W ten sposób jego urok pryska równie szybko, jak się pojawił.

— To dobrze — odpowiadam szorstko. Czy on naprawdę aż tak często zapomina twarze różnych dziewczyn, że zaznacza to na wstępie?

— Nie, nie znasz mnie. Nie jestem twoją byłą.

— Aha, to dobrze. — Chyba mu ulżyło, choć okazuje to tylko przez ułamek sekundy. Mierzy mnie wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na gołej nodze wystającej spod dżinsowej spódniczki. — W takim razie możemy się umówić. Mogę zarezerwować stół w restauracji, jeśli chcesz, ale musisz do mnie zadzwonić, żeby dograć szczegóły.

Wyciąga coś z tylnej kieszeni i wsuwa mi do ręki, dodając na koniec ujmujący uśmiech, który trwa całe pół sekundy. Potem rozgląda się po korytarzu, tracąc zainteresowanie.

— Że co? — pytam w osłupieniu.

— Zgodziłem się, możemy iść na randkę.

— No cóż, chyba mam wielkie szczęście, ale nie pytałam, czy umówisz się ze mną na randkę. — Naprawdę się spodziewałam, że będzie uroczym flirciarzem, a jednocześnie przyzwoitym gościem. A ten facet jest egoistycznym, aroganckim gnojkiem.

— Nie?

Czyżbym usłyszała w jego głosie autentyczne zaskoczenie?

— Nie, sam wyszedłeś z takiego założenia. — Krzywię nos, przyglądając się zmiętej karteczce samoprzylepnej w dłoni. — Nie przyszłam, żeby wyznawać ci miłość, błagać o drugą randkę ani dawać ci swój numer. Nic z tych rzeczy.

Chase marszczy brwi. Po raz pierwszy, odkąd się odezwałam, odwraca się do mnie w pełni.

— W takim razie czego chcesz?

— Może porozmawiać? — Pozwalam sobie na lekką irytację w głosie. Unoszę dłonie w sarkastycznym geście poddania. Karteczka jest wciśnięta pod kciuk. — Może zapytać, dlaczego przed chwilą zraniłeś Umę? To naprawdę przemiła osoba, jeśli chcesz wiedzieć.

Chase krzyżuje przed sobą ręce. Pozwalam sobie na jedno krótkie spojrzenie na żyłę biegnącą wzdłuż jego lewego bicepsa, ale nic poza tym.

— Czy to naprawdę twoja sprawa?

— Uma jest moją koleżanką.

— W takim razie nie twoja.

Gość już mnie wkurza.

— Chciałabym tylko wiedzieć, po co umawiasz się z dziewczynami, skoro zaraz potem zamierzasz je rzucić? To musi być niesamowicie samotny sposób na życie.

Jego ciemne oczy rozszerzają się odrobinę — na tyle bardzo, że mimo jego najlepszych wysiłków, aby to ukryć, widzę, że uderzyłam w czułą strunę. Napiera na mnie szerokimi barami, jego miętowy oddech owiewa mi nos. Chase posyła mi wściekłe spojrzenie.

— Nie powtarzam randek. Mam do tego prawo. Nie twój interes. Nie wdaję się też w bezcelowe pyskówki z takimi przemądrzałymi laskami jak ty.

Chase odsuwa się, wkłada ręce do tylnych kieszeni obcisłych dżinsów i odchodzi. Aż mnie zatkało. Odprowadzam go wzrokiem, wmurowana w miejsce obok jego zamkniętej szafki. Przypominam sobie listę rzeczy, jakich zdaniem pani Blythe dopuścił się Chase, i próbuję połączyć ten opis z naszą rozmową. *Narkotyki. Przemoc. Wandalizm.*

Bezczelność. Agresja. Był dosyć humorzasty, więc to wszystko brzmi z sensem. Może ten gość faktycznie zasługuje na wydalenie ze szkoły?

No i czy zrobię coś złego, jeśli przyłapię go na gorącym uczynku?

Ostatecznie nikt nie powinien strzelać do posłańca.

Pod wpływem impulsu wyciągam z kieszeni komórkę i wpisuję do pola z nową wiadomością numer z karteczki od Chase'a. Stukam trzęsącymi się dłońmi w klawiaturę i bez wahania wysyłam.

Rzeczywiście trudno jest zauważyć, że kogoś ranisz, skoro jesteś zapatrzonny wyłącznie w siebie. Ponieważ wyglądasz mi na desperata, upewnię się, żeby przekazać twój numer osobie w potrzebie. Na pewno uda ci się znaleźć kogoś, kto zaraz nie ucieknie 😊.

Chase Thatcher sam się pogrąży.

Nikt nie może mnie winić, że akurat będę w pobliżu, by to zarejestrować.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



$$2x-3=7$$

CO JESTEŚ GOTOWA ODDAĆ ZA SPEŁNIENIE MARZENIA?

Erika Monroe była w ostatniej klasie liceum i miała konkretne plany na przyszłość. Chciała się uczyć w college'u Stanforda: studiować chemię i uprawiać lekkoatletykę. Wiedziała jednak, że nauka na tak prestiżowej uczelni jest kosztowna, a jej rodzice mają ograniczone możliwości finansowe. Jedynym sposobem, aby spełnić marzenie, było zdobycie stypendium. Pewnego dnia podczas rozmowy z nową dyrektorką liceum usłyszała, że owszem, może je otrzymać, ale pod jednym warunkiem: musi dostarczyć dowody potrzebne do wyrzucenia ze szkoły innego ucznia. Dyrektorka podejrzewała Chase'a Thatchera o wandalizm, przemoc i posiadanie narkotyków — wszystko na terenie szkoły.

To była dla dziewczyny bardzo trudna decyzja, w końcu, z ciężkim sercem, się zgodziła. Zaczęła obserwować Chase'a Thatchera, aby zdobyć dowód jego winy. I to się udało. Równocześnie zauważyła, że Chase nie jest jednoznacznie złym chłopakiem. Skrywał w sobie samotność i wrażliwość. Potrafił być zabawny i zaskakująco delikatny. Z każdym kolejnym dniem wątpliwości Eriki rosły. Sieć kłamstw i dylematów stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Aż któregoś dnia dziewczyna stanęła w obliczu kolejnych decyzji. Musiała sama przed sobą rozstrzygnąć wiele kwestii. Kim właściwie był Chase? Co do niego czuła?

Czy powinna dotrzymać umowy z dyrektorką?

